



Polsko-niemieckie (nie)porozumienie

Fahrenheit Crew



Ju Honisch

Obsydianowe serce tom 1 i tom 2

Tłum. Robert Kędzierski

Fabryka Słów, Lublin 2011

Liczba stron:

tom 1: 449, tom 2: 397

Cena: tom 1: 37,80 tom 2: 37,80

Ju Honisch osadziła swoją powieść w nieco alternatywnej rzeczywistości schyłku XIX wieku w samym sercu Bawarii, czyli w malowniczym mieście Monachium. W tych uroczych okolicznościach cywilizacji ludzkiej i paranormalnej grupa bohaterów płci obojga spotyka się w ekskluzywnym hotelu. Znaleźli się tu z różnych przyczyn, ale szybko łączy ich misja odnalezienia tajemniczego artefaktu, który, oczywiście, jak to w takich przypadkach bywa, nosi w sobie niebezpieczną moc zdolną odmienić oblicze świata. Na gorsze, rzecz jasna.

Wydawca reklamuje tę pozycję dość odważnym hasłem *Powieść gotycka z dozą czarnego humoru i szczyptą steampunku*. Spieszę jednak donieść, że owa mocno na wyrost napisana charakterystyka niezupełnie pokrywa się z zawartością niezwykle atrakcyjnych wizualnie okładek, które to zresztą atrybuty skłoniły mnie do sięgnięcia po powieść *Obsydianowe serce*. A teraz siedzę i dumam, jak tu z tego ambarasu wybrnąć, by czytelnikowi niniejszej recenzji rzetelnie przedstawić, jak ma się rzecz, a jednocześnie autorki nie skrzywdzić. Ciężkie zadanie, ale prawda przede wszystkim, więc do dzieła.

Steampunku brak. Null, zero. Gotyki? Ten mroczny, prawdziwy z mgłą snującą się tuż nad brukiem rozświetlonej latarnią gazową uliczki? Niestety - też nie. Może chociaż jakiś malutki rys neowiktorianizmu? Otóż nie. Postacie osadzone w może nieco alternatywnej, ale nadal dziewiętnastowiecznej rzeczywistości operują całkowicie współczesnym językiem. Tu jednak ciężko zarzucać cokolwiek autorce, jeśli się nie czytało dzieła w języku oryginalnym. Równie dobrze tłumacz mógł dialogi „wygładzić”, więc czepiać się nie będę, a zamiast tego słów kilka o moim subiektywnym odbiorze całości. Dialogi, jak już wspomniałam, pozostawiają wiele do życzenia w kwestii autentyczności, ale na nieszczęście to nie jedyny zarzut. Nie można bowiem oprzeć się wrażeniu, że ktoś tu celowo (lub nie) pomieszał kompletnie gatunki. Z ust bohaterów padają kwestie rodem ze sztuki teatralnej, które w tym konkretnym przypadku rażą sztucznością. To i indeks osób zamieszczony na

pierwszych stronach każe przypuszczać, że intencją autorki była jednak stylizacja dzieła na dramat. Z ogromną pieczołowitością zadbano tu o jedność czasu, miejsca i akcji. I obawiam się, że nie jest to komplement.

A skoro już obracamy się w żargonie teatralnym, to słów kilka o dekoracjach, czyli właściwościach opisanego świata, czy może raczej hotelu (jedność miejsca!). Wszystko sprawia wrażenie ledwie zarysowanego i papierowego. Zgodzę się, że barwne i działające na wyobraźnię opisy to nie wszystko, a powieść może mieć solidne punkty w postaci niezwykle wartkiej, wielowątkowej akcji i dowcipnych dialogów, ale w tym wypadku nic takiego nie ma miejsca.

Nie odważę się na podsumowanie pracy tłumacza i redakcji. W zamian pozwolę sobie na przytoczenie kilku cytatów.

„Arpad otworzył drzwi (..) i wyjrzał. Na korytarzu nie było zbyt wielu ludzi. Nie wyglądali niebezpiecznie.”

„- Nie. To już wszystko (...) A teraz, jeśli pozwolisz... - Zaczęła ubierać świeżą bieliznę.”

"Młody mężczyzna nagle wyglądał na nieszczęśliwego. Milczał.”

Jagna Rolska